

Prawda o katastrofie smoleńskiej - w zasiękach kłamstw

Homilia abpa Marka Jędraszewskiego, metropolity łódzkiego, wiceprzewodniczącego Episkopatu Polski.

Dzisiejsze czytania mszalne mówią o faktach. Pierwszym i najbardziej podstawowym z nich jest fakt spotkania Apostołów ze Zmartwychwstałym Chrystusem. Jan Ewangelista podaje go, odwołując się najpierw do swego osobistego doświadczenia: "Żaden z uczniów [w tym także i on] nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?», bo wiedzieli, że to jest Pan" (J 21, 12 b). Następnie przekazuje informację zredagowaną czysto obiektywnie, na sposób jakiegoś historycznego zapisku: "To już trzeci raz, jak Jezus ukazał się uczniom od chwili, gdy zmartwychwstał" (J 21, 14).

Drugi fakt odnosi się do działalności Apostołów, wynikającej z tego, że Chrystus naprawdę żyje. Syntetycznie wyraził ją św. Marek, uczeń Piotra, w ostatnim zdaniu swej Ewangelii: "Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły" (Mk 16, 20). Takim znakiem było uzdrowienie przez św. Piotra człowieka chromego od urodzenia - uzdrowienie dokonane "w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka" (Dz 3, 6).

Dzisiejsze czytania mszalne mówią także o walce z faktami. Arcykapłani i starsi żydowscy nie mieli żadnej wątpliwości, że Piotr i Jan, uzdrawiając chromego, "dokonali jawnego znaku, oczywistego dla wszystkich mieszkańców Jerozolimy". Stwierdzali jednoznacznie: "Przecież temu nie możemy zaprzeczyć" (Dz 4, 16). A jednak uznali za stosowne, aby Apostołom zabronić przemawiania w imię Jezusa. Miało to być dla wszystkich imię zakazane - mimo iż Piotr "napełniony Duchem Świętym" głosił, że "nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni" (Dz 4, 12).

Walka z faktami będzie trwała nadal. Apostolskie posługiwanie będzie stale napotykało na zdecydowany opór zarówno ze strony Żydów, dla których ukrzyżowany Chrystus był - jak pisał św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian - zgorszeniem, jak i ze strony pogan, dla których był On po prostu głupstwem (por. 1 Kor 1, 23). Żydzi nie chcieli zgodzić się z tym, że Jezus z Nazaretu jest przepowiedzianym przez proroków Mesjaszem, podczas gdy poganie odrzucali możliwość Jego powstania z martwych.

Argumentacja Żydów była natury religijnej, natomiast negatywna reakcja pogan wynikała z przesłanek zdroworozsądkowych. Niekiedy obydwie postawy spotykały się ze sobą, gdy u obydwóch w ich walce z chrześcijanami dochodził jeszcze do głosu rozum polityczny. To w jego imię arcykapłani wraz ze starszymi przekupili stojących u grobu Chrystusa żołnierzy, nakłaniając ich do ewidentnego i cynicznego kłamstwa: "Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu" (Mt 28, 13-14).

Kłamstwo katyńskie

Jeśli walka z faktami wsparta przez cyniczne kłamstwo dotyczyła tak fundamentalnej dla całej ludzkości prawdy, jaką jest jej zbawienie dokonane w imię Jezusa, to czy możemy się dziwić, że podobny mechanizm zadziałał także wtedy, gdy ateistyczny bolszewizm stanął oko w oko z prawdą, iż polscy oficerowie, którzy jesienią 1939 roku znaleźli się w radzieckiej niewoli, są niezłomni w swej wierności wobec Polski? Taką właśnie opinię o nich 75 lat temu sformułował Beria w tajnej notatce nr 794/B, skierowanej 2 marca 1940 roku do Stalina. Według niego, oficerowie ci "stanowią zdeklarowanych i nie rokujących nadziei poprawy wrogów władzy sowieckiej" i dlatego należy ich rozstrzelać "bez wzywania skazanych, bez przedstawiania zarzutów, bez decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia". W dniu 5 marca 1940 roku wydano tajną decyzję nr P13/144, w której zaaprobowano propozycje Berii. Podpisali ją najwyżsi przedstawiciele ówczesnych władz Związku Sowieckiego: Stalin, Woroszyłow, Mołotow, Mikojan, Kalinin i Kaganowicz. Prawie miesiąc później, **3 kwietnia, z obozu w Kozielsku wyruszył pierwszy transport jeńców kierowanych na egzekucję do Katynia, ostatni - 12 maja. W tym samym niemal czasie podobne transporty śmierci miały miejsce w innych obozach: obóz w Starobielsku likwidowano od 5 kwietnia do 12 maja, obóz w Ostaszkowie od 4 kwietnia do 16 maja. Zapewne w tym samym przeciągu czasu mordowano polskich jeńców w obozach w Kijowie i Mińsku. Zawsze podobnie: najpierw krępowano z tyłu ręce, a potem podstępnie, w tył głowy, na którą narzucono wojskowy płaszcz, z bliskiej odległości kierowano jeden śmiercionośny pocisk. Tych pocisków wystrzelono około dwadzieścia dwa tysiące... Tak ginęła elita polskiego narodu: oficerowie Wojska Polskiego, policjanci, oficerowie rezerwy: urzędnicy, lekarze, profesorowie, prawnicy, nauczyciele, duchowni, literaci, kupcy... 26 października**

1940 roku 125 funkcjonariuszy NKWD uczestniczących w przygotowaniu zbrodni i jej wykonaniu zostało nagrodzonych przez Ławrientija Berię tajnym rozkazem nr 001365 NKWD ZSRR "za pomyślne wykonanie zadań specjalnych".

Prawdę o tym ludobójstwie próbowano zachować w najgłębszej tajemnicy: doły z ciałami zamordowanych oficerów zasypano, a potem zasadzono tam las. A jednak strzępy prawdy zaczęły docierać do nielicznych świadków tamtych tragicznych wydarzeń - jak, na przykład, do owej młodej Polki, w stronę której wieziony na egzekucję do katyńskiego lasu jakiś żołnierz rzucił swą oficerską czapkę, wołając "Jeszcze Polska nie zginęła". Później, po odkryciu w 1943 roku przez Niemców masowych grobów w Katyniu, pojawiły się niepowątpiewalne ślady: orzełki z mundurów, żołnierskie nieśmiertelniki, medaliki, guziki. A przede wszystkim ciała ofiar z przestrzeloną od tyłu głową. Nawet zapiski z ostatniej drogi z Kozielska. Szczególnie dramatycznie brzmi zakończenie dziennika mjr. Adama Solskiego, gdy prowadzony na śmierć dnia 9 kwietnia 1940 zdążył jeszcze zanotować: "Piąta rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne!). Przywieziono gdzieś do lasu; coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30). Pytano mnie o obrączkę, którą (...). Zabrano ruble, pas główny, scyzoryk".

O prawdę o śmierci polskich oficerów upomniał się rząd gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Dnia 17 kwietnia 1943 zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy. To stało się pretekstem najpierw do opublikowania na łamach "Prawdy" artykułu zatytułowanego Polscy współnicy Hitlera, a następnie do zerwania przez Związek Sowiecki relacji dyplomatycznych z Rządem polskim. Kilka miesięcy później, 4 lipca tegoż roku generał Sikorski zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze. Jej okoliczności po dzień dzisiejszy są owiane mgłą tajemnicy. W styczniu 1944 roku Stalin ustami Komisji Burdenki ogłosił, że sprawcami mordu katyńskiego są Niemcy. W imię interesów geopolitycznych tę wersję skwapliwie przyjęli alianci zachodni: Amerykanie i Anglicy - wbrew dobrze znanym sobie faktom. Raporty odnoszące się do prawdziwego przebiegu tragedii katyńskiej woleli głęboko ukryć w swych sejfach, a na całość rzucić kurtynę milczenia. Nie chcieli przecież tracić tak cennego sojusznika w walce z Hitlerem, jakim w ich oczach jawił się Józef Stalin. Szczytem cynizmu, czy też tak zwanej Realpolitik, było stwierdzenie Winstona Churchilla, który 15 kwietnia 1943 roku powiedział wprost gen.

Sikorskiemu: "Są rzeczy, które, choć wiarygodne, nie nadają się do tego, by mówić o nich publicznie". Tym bardziej o zbrodni katyńskiej milczano w czasach PRL-u, a jeśli już poruszano wtedy tę kwestię, jednym głosem powtarzano kłamliwe stwierdzenia Burdenki: wszystkiemu winni są Niemcy. **Potęrze kłamstwa przeciwstawiła się jedynie rodzinna ustna tradycja, przekazywana przez całe pół wieku w wielu polskich domach, umacniana między innymi słowami słynnego wiersza Zbigniewa Herberta Guziki, które okazały się "do końca nieugięte". One jedynie pozostały trwałym znakiem prawdy, bo jako przedmioty kłamać nie mogły.** One nie były w stanie wybrać Realpolitik. One, przez sam fakt, że były w dołach śmierci, mówiły jednoznacznie o tych, którzy na skutek zbrodni dokonanej wiosną 1940 roku tam się znaleźli. "Tylko guziki nieugięte/ przetrwały śmierć świadkowie zbrodni/ z głębin wychodzą na powierzchnię/ jedyny pomnik na ich grobie/ są aby świadczyć Bóg policzy/ i ulituje się nad nimi/ lecz jak zmartwychwstać mają ciałem/ kiedy są lepką cząstką ziemi".

Wydawać by się mogło: prawda ostatecznie zwycięży i padnie wreszcie pełne pokory słowo: "Przepraszam". A potem drugie: "Wybaczcie". Takie nadzieje zaczęły się tlić dwadzieścia lat temu. Tymczasem w marcu 2005 roku, w 65. rocznicę podjęcia przez Stalina zbrodniczej decyzji o wymordowaniu polskich oficerów, główny rosyjski prokurator wojskowy gen. Aleksandr Sawienkow stwierdził, że ludobójstwo na narodzie polskim nie miało miejsca ani na poziomie państwowym, ani w sensie prawnym, i że sprawa została zamknięta jako wojskowe przestępstwo służbowe, związane z przekroczeniem uprawnień służbowych. Inaczej mówiąc, **zbrodnia katyńska winna być traktowana jako przestępstwo pospolite, a jej sprawcy powinni być chronieni na mocy przedawnienia.** Pięć lat później, 19 marca 2010 roku, kiedy Polska przygotowywała się do obchodów 70. rocznicy Katynia, rosyjski rząd stwierdził, że nie udało się potwierdzić okoliczności schwywania polskich oficerów, a tym bardziej charakteru postawionych im zarzutów a nawet faktu, czy je udowodniono. Co więcej, nie ma nawet pewności, czy Polaków w ogóle rozstrzelano. 6 października 2011 roku rosyjski wiceminister sprawiedliwości Georgij Matiuszkin oświadczył podczas rozprawy przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu, że nie ma dowodów, iż polscy oficerowie zostali zamordowani, stąd należy ich traktować jak osoby "zaginione". Co więcej, kilkanaście dni później w piśmie do Trybunału Matiuszkin cynicznie stwierdził, że krewni ofiar zbrodni nie cierpieli, bo przecież nie znali swych bliskich.

O faktach katyńskich znowu świadczyć muszą żołnierskie guziki...
Nieugięte...

Kłamstwo smoleńskie

Aby upomnieć się o prawdę o Katyniu, rankiem 10 kwietnia 2010 roku z warszawskiego Okęcia wystartował rządowy samolot z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, z najwyższymi dowódcami wszystkich rodzajów sił zbrojnych Wojska Polskiego, wysokimi przedstawicielami Sejmu i Senatu, duchownymi, profesorami, osobami szczególnie zasłużonymi dla najnowszej, a także dla niezbyt odległej historii naszej Ojczyzny. Nie doleciał... Nigdy dotąd w całej swej ponad tysiąc lat liczącej historii państwo polskie nie zostało tak boleśnie doświadczone.

Od pięciu też lat trwają zacięte dyskusje nad przyczynami tej tragedii. Prawda z trudem przebija się przez zasieki kłamstw, które od samego początku były podawane do publicznej wiadomości. Dzisiaj wiemy: **nie było kilku prób podchodzenia do lądowania; prezydent nie kazał pilotom za wszelką cenę lądować; generał Andrzej Błasik nie był pijany; niewytłumaczalne jest zawieszenie działania praw dynamiki Newtona, bo przecież bezpośrednie uderzenie samolotu w ziemię musiałyby skutkować ogromnym lejem, a tego leju nie było, mimo że grunt był dość miękki; Rosjanie wcale nie byli nam przychylni; w Smoleńsku nie przekopano ziemi na metr głębokości, centymetr po centymetrze; ciała niektórych osób nie zostały właściwie zidentyfikowane, niektóre z nich zostały wprost zbezczeszczone; rząd polski świadomie oddał śledztwo w ręce Rosjan, zgadzając się na zastosowanie konwencji chicagowskiej, by za nic nie odpowiadać...**

Ten ostatni fakt wynika z książki, noszącej tytuł **Zamach na prawdę. Jest ona wywiadem rzeką z Małgorzatą Wassermann. Jej ojciec jako poseł na Sejm RP zginął pod Smoleńskiem. Lektura tej książki z jednej strony poraża, ale z drugiej daje nadzieję. Są bowiem ciągle jeszcze ludzie, którzy mają odwagę powiedzieć: "Na pewno nie zostawię tej sprawy. I będę pytać do końca życia"**.

Postawa p. Wassermann jest tym bardziej godna podkreślenia, że 12 marca tego roku, niemal dokładnie w 75. rocznicę zbrodni katyńskiej a na miesiąc przed 5. rocznicą smoleńską, polscy eurodeputowani z rządzącej

aktualnie partii zażądali w Parlamencie Europejskim usunięcia 20. punktu uzgodnionego już projektu rezolucji, w którym wzywano władze Rosji "do niezwłocznego zwrócenia Polsce wraku samolotu rządowego TU-154 oraz wszystkich jego czarnych skrzynek", a także apelowano "o przeprowadzenie międzynarodowego i niezależnego dochodzenia w sprawie przyczyn katastrofy". **Po raz kolejny okazało się, że także w Polsce jest jeszcze wielu ludzi, którzy za wszelką cenę chcieliby, aby nad Smoleńskiem ciągle utrzymywała się gęsta mgła.**

Na szczęście, o faktach smoleńskich świadczą nie tylko martwe przedmioty. Świadczą przede wszystkim żywi ludzie. Nieugięci. Ich głosu nie wolno nam - także w sobie - zagłuszyć..

Pietà. A ponad wszystko miłosierdzie..

Antyczna tradycja chrześcijańska podpatrzyła jeszcze jeden fakt - to, co się zdarzyło między zdjęciem z krzyża a pochowaniem w grobie. Podpatrzyła sercem i wiarą. Pietę. Matkę Najświętszą trzymającą w swych ramionach martwe ciało Syna. Zbolałą, niemo wpatrującą się w rany, z których jeszcze sączyła się krew. Ten fakt został utrwalony na niezliczonych obrazach i w trudnych do porachowania rzeźbach - aż po słynną Pietę Michała Anioła z Bazyliki watykańskiej.

W Piecie wyraża się bezmierny ból wszystkich matek świata, którym przyszło patrzeć na okrutną śmierć swoich dzieci. Pietà zastępuje wszystkie matki świata, których synowie umierali w przerażającej samotności, przez swych katów już za życia skazani na zapomnienie na zawsze. Pietà jest przejmującym wołaniem do Boga - o Jego miłosierdzie dla bezbronnych ofiar, a jeszcze bardziej o Jego miłosierdzie dla katów...

Pieta z Golgoty wpisała się w historię obrazu Matki Boskiej Kozielskiej. 28 lutego 1940 roku porucznik Henryk Gorzechowski podarował swemu synowi, Henrykowi Gorzechowskiemu-juniorowi, ułanowi z cenzusem, w dniu jego urodzin, wykonany przez siebie obrazek nawiązujący do obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obydwaj - ojciec i syn - w 1939 roku znaleźli się w sowieckiej niewoli, spotkali w jenieckim obozie w Szepietówce, potem zostali przewiezieni do Kozielska. Obrazek był właściwie płaskorzeźbą zrobioną z wyciętego z pryczy kawałka deseczki naturalnego koloru. Ponad dwa miesiące później, 11 maja 1940 roku, na apelu zostało wyczytane nazwisko Henryk Gorzechowski. Kazano wystąpić. "Ojciec czy syn?" -

zapytał Gorzechowski-junior. Po chwili zastanowienia enkawudzista odpowiedział: "Wsio rawno. Dawaj - otiec" - "Obojętnie, niech będzie ojciec". Syn chciał iść razem z nim, ale enkawudzista nie pozwolił. Kiedy ojca odprowadzano do grupy oficerów opuszczających Kozielsk, zdążył jeszcze rzucić synowi: "W razie czego opiekuj się matką". Ojca wywieziono do Katynia, syn cudownie przeżył wojnę, opuszczając sowiecką Rosję wraz z armią Andersa, potem walcząc na morzu na krążowniku "Trynidad", a następnie na lądzie w 1 Dywizji Pancerniej dowodzonej przez generała Stanisława Maczka. Wszędzie towarzyszyła mu Matka Boska wykonana przez ojca. Nazywał ją Matką Boską Kozielską. Z nią wrócił do Polski.

Jest jeszcze jedna Matka Boska Kozielska, zwana także Katyńską, namalowana w 1968 roku. Jego autorką była Anna Danuta Staszewska, żona Stefana Staszewskiego, działacza komunistycznego, jednego z najbardziej znaczących ministrów PRL w czasach stalinowskich. Jako pierwowzór służył jej obraz Matki Boskiej Wileńskiej. Staszewska namalowała Dziewicę Maryję, trzymającą w swych dłoniach nagą, ludzką głowę o przestrzelonej potylicy. Nazwała ją Pietą I. Kilka lat później powstała Pietà II, inspirowana obrazem Matki Boskiej Jasnogórskiej. Na koniec, w 1972 roku, Staszewska wykonała czarno-biały linoryt Piety. W obawie przed komunistyczną władzą obrazy te pozostawały w ukryciu w domu Staszewskich. Ich obecność musiała być tam na tyle silna i krusząca stwardniałe umysły, że po jakimś czasie Stefan Staszewski zbliżył się do Kościoła, a potem przyjął w nim chrzest. To było pierwsze zwycięstwo Madonny Katyńskiej. Następnie, od czasów pierwszej "Solidarności", przyszły kolejne. Linoryt sfotografowany przez Macieja Rayzachera krążył z rąk do rąk, w ukryciu, w obawie przed władzami. W powszechnym odczuciu społecznym stał się on niezwykle przejmującym i trafnym symbolem zbrodni katyńskiej. W oparciu o linoryt Staszewskiej ludowy rzeźbiarz Stanisław Bałos wykonał polichromowany drzeworyt, który został pobłogosławiony przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Drzeworyt był świadkiem najważniejszych wydarzeń związanych z najnowszą historią Katynia: wmurowania kamienia węgielnego pod cmentarz w Katyniu, otwarcia cmentarzy w Katyniu, Charkowie i Miednoje, złożenia wieńca przez rosyjskiego prezydenta Borysa Jelcyna pod krzyżem katyńskim na Powązkach. Były plany, aby drzeworyt znalazł się także na pokładzie rządowego Tu-144, którym 10 kwietnia 2010 roku udawała się do Smoleńska delegacja państwowa z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Jednak na kilka dni przed odlotem zdecydowano, aby na uroczystości 70.

rocznicy zbrodni katyńskiej zabrać jego kopię. Oryginał pozostał, na szczęście, w Kraju

Czy można się zatem dziwić, że głównym elementem odsłanianego dzisiaj w Łodzi pomnika katyńskiego i smoleńskiego jest spiżowy odlew Matki Najświętszej nawiązujący do linorytu Anny Staszewskiej? Autorka odlewu, łódzka rzeźbiarka Krystyna Solska, dokonała w nim jednak kilka istotnych przekształceń. Ciało - a nie głowę - zamordowanego polskiego oficera obejmują ręce Matki Boskiej Miłosiernej z wileńskiej Ostrej Bramy. Można by powiedzieć: Matka Boska oderwała od siebie skrzyżowane dłonie, by miłosiernie objąć nimi swego wiernego żołnierza i przycisnąć go do piersi. Sama zaś Matka Najświętsza ma na ramionach płaszcz Królowej Polski znaczony orłem z czasów Wazów, bo przecież to wywodzący się z tego właśnie rodu król Jan Kazimierz dnia 1 kwietnia 1656 roku ogłosił Ją we Lwowie Królową naszego narodu.

Na zakończenie dzisiejszej Mszy świętej odlew zostanie odsłonięty i poświęcony na zewnętrznej stronie absydy naszej Katedry. Od wewnętrznej jej strony znajduje się otoczony czcią licznych wiernych obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Trudno o bardziej przejmującą zbieżność. Natomiast na osi absydy, w parku, znajduje się wielki krzyż. Nie byłoby przecież Piety bez krzyża, tak jak bez niego zupełnie niezrozumiałe pozostałoby przesłanie o Bożym miłosierdziu. Pod odlewem łódzkiej Matki Boskiej Katyńskiej a równocześnie Smoleńskiej, naszej szczególnej Piety, znajduje się napis, który dzisiaj staje się naszą żarliwą modlitwą:

MATKO O TWARZY JAK POLSKA ZIEMIA
CZARNEJ
MATKO O TWARZY JAK POLSKA ZIEMIA
ZNACZONEJ BLIZNAMI
DO SERCA SWEGO JAK SYNA
NAS PRZYGARNIJ
KRÓLOWO NASZA
TARCZO OBRONNA
MÓDL SIĘ ZA NAMI.